Weronika Parfianowicz-Vertun – pracuje w Instytucie Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, obroniła niedawno w Instytucie Kultury Polskiej UW doktorat poświęcony polskim i czeskim projektom Europy Środkowej. Publikowała m.in. w „Tekstach Drugich", „Kulturze Współczesnej", „Baroku" i czeskim czasopiśmie „A2".

WERONIKA PARFIANOWICZ-VERTUN

O TYCH, KTÓRZY „NIE CZYTAJĄ, BY CZYTAĆ MÓGŁ KTOŚ"

Figura „nieczytania" w dyskusjach o czytelnictwie i programach promocji czytelnictwa

...ci, którzy nadal coś tam czytają, z jednej strony ubolewają nad upadkiem czytelnictwa w społeczeństwie, ale z drugiej – trochę im też do twarzy z poczuciem własnej wyjątkowości i chyba chcieliby ją sobie zachować[1]

Od kiedy w prowadzonych przez Bibliotekę Narodową badaniach społecznego zasięgu książki odnotowano w 2008 roku gwałtowny spadek liczby czytających osób[2], a diagnozy prowadzone w kolejnych latach potwierdziły, że chodzi

1 A. Dziewit-Meller, R. Grzela, J. Laprus-Mikulska, G. Plebanek, K. Tubylewicz, *Na czytelniczym dnie*, „Dziennik Opinii", 15.02.14; http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/czytaj-dalej/20140215/na-czytelniczym-dnie (15 czerwca 2015).

2 W badaniach tych po raz pierwszy liczba osób deklarujących lekturę przynajmniej jednej książki w upływającym roku spadła poniżej 50% i zatrzymała się na poziomie 38%; por. I. Koryś, O. Dawidowicz-Chymkowska, *Społeczny zasięg książki w Polsce w 2010 roku. Bilans dwudziestolecia*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2012, s. 70.

o trwałą tendencję[3], stan czytelnictwa stał się tematem powracającym w dyskusjach nad kondycją współczesnej kultury polskiej, o którym nie mówi się inaczej niż przy użyciu silnie nacechowanych środków retorycznych: „na czytelniczym dnie", „czytelnictwo zdycha", „śmierć na śmietniku kultury", itp. Taka konwencja – diagnoza głębokiego kryzysu kultury i wieszczenie jej schyłku – ma oczywiście długą tradycję i jest wręcz immanentną częścią nowoczesnej krytyki kultury. Jest jednak kilka powodów, dla których dyskusje nad czytelnictwem w Polsce stanowią przypadek szczególny i domagający się osobnego zainteresowania.

Na uwagę zasługuje przede wszystkim zasięg tych debat i ich duży oddźwięk społeczny. Odbywały się one (i odbywają) jednocześnie w wielu kanałach: w prasie, programach telewizyjnych, na forach internetowych, w czasie konferencji i spotkań literackich, a włączają się do nich przedstawiciele różnych środowisk, niekoniecznie związanych profesjonalnie z rynkiem książki. Na pierwszy rzut oka dyskusje te wydają się również zaskakująco jednorodne – niepokój, jaki budzą wyniki kolejnych badań, jest powszechny, a reakcje zarezerwowane na ogół dla konserwatywnych krytyków stają się udziałem wielu komentatorów, niezależnie od ich poglądów i ideowego zaplecza. Istotne jest również, że debaty stały się elementem bardziej rozbudowanej sieci działań – odgórnych i oddolnych, zinstytucjonalizowanych i nieformalnych – mających na celu poprawę stanu czytelnictwa.

Można zaryzykować wręcz stwierdzenie, że żaden problem współczesnej kultury polskiej nie budził w ostatnich latach takich emocji jak stan czytelnictwa. Dyskusje wokół niego nie tylko dają więc wgląd w szerokie spektrum zagadnień związanych z różnymi instytucjami obiegu słowa drukowanego (i – w coraz większej mierze – elektronicznego): z życiem literackim (festiwale, nagrody, ważne nowości, wypowiedzi twórców), rynkiem książki (polityka wydawnictw, ich sytuacja ekonomiczna), edukacją (zmiany w kanonach lektur i programach szkolnych), rolą i kondycją bibliotek, technologiami (e-booki, teksty dostępne w internecie), ale przede wszystkim pozawalają wiele powiedzieć na temat kondycji społeczeństwa, modeli uczestnictwa w kulturze, konfliktów i obrazów organizujących jego wyobraźnię.

W dyskusjach nad czytelnictwem – podobnie jak w każdym dyskursie rozumianym jako „sposób nadawania znaczenia pewnemu obszarowi życia społecznego"[4] – ścierają się ze sobą różne wizje porządku, odsłaniają kategorie kluczowe dla samorozumienia danej grupy, ujawniają wpisane w nią relacje władzy. Widząc zaś w dyskursach również sposób konstruowania rzeczywistości

3 Według najnowszych badań liczba czytających ustabilizowała się na poziomie ok. 40%; por. I. Koryś, D. Michalak, R. Chymkowski, *Stan czytelnictwa w Polsce w 2014 roku,* Biblioteka Narodowa, Warszawa 2014, s. 3, http://www.bn.org.pl/download/document/1422007975.pdf.

4 R. Wodak, *Dyskurs populistyczny: retoryka wykluczenia a gatunki języka pisanego,* przeł. J. Wawrzyniak, A. Wójcicki, [w:] *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej,* red. A. Duszak, N. Fairclough, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2008, s. 189.

społecznej[5], możemy badać, w jaki sposób dyskusje te inspirują działania pozadyskursywne, jak odbija się w nich społeczna recepcja przedsięwzięć związanych z czytelnictwem, a przede wszystkim – jak modelują one ich odbiór i wpływają na całokształt atmosfery towarzyszącej tematowi czytania w Polsce.

Dyskusje na temat czytelnictwa mają zarazem status specyficznego „metadyskursu". Problematyzują przezroczystą na ogół czynność czytania, stawiają pytanie o samą istotę procesu komunikacji opartego na słowie pisanym i warunki jego powodzenia. Nie bez znaczenia jest również położenie nadawców i odbiorców tych debat, którzy mogą się zidentyfikować przez przynależność do wąskiego grona czytających, stojącego w opozycji do „milczącej większości" osób, które nie czytają. Określenie to szczególnie trafnie wyraża status grupy, która na mocy samej definicji zostaje wyłączona z dyskusji i staje się jedynie przedmiotem dyskursywnej gry, nie zaś jej podmiotem. Ten moment, w którym zaczynają działać mechanizmy „retoryki wykluczenia"[6], jest dla badacza dyskursu szczególnie interesujący, odsłania bowiem wpisane weń kluczowe napięcia, konflikty, a także relacje władzy, które dotyczą nie tylko praktyk czytelniczych, ale znaczenie bardziej złożonego kompleksu społecznych zjawisk.

Zarazem uczestnicy tych dyskusji – osoby profesjonalnie związane z obiegiem słowa drukowanego, twórcy i akademicy – są szczególnie świadomi wpływu, jaki dyskurs może wywrzeć na rzeczywistość społeczną i sami wchodzą w rolę „krytycznych analityków dyskursu", odsłaniając i dekonstruując wiele z tych mechanizmów. Nie chciałabym się jednak ograniczyć jedynie do rekapitulacji najważniejszych stanowisk, które „mówiłyby" same za siebie, ale – analizując konstrukcję samego pola, w ramach którego odbywają się dyskusje nad czytelnictwem – zastanowić, czy istnieją jakieś „potencjalności", które przez uczestników tej dyskusji nie zostały skonceptualizowane właśnie ze względu na ograniczenia samego pola.

Dyskursy nieczytania

Przedmiotem mojego zainteresowania będzie zaledwie wycinek trwających od kilku lat dyskusji – zbiór wypowiedzi, które określiłam roboczo „dyskursami nieczytania" – a więc tych, w których niski poziom czytelnictwa jest nie tylko pierwszoplanowym problemem, ale też figurą retoryczną organizującą wywód. Z tego względu z obszernego korpusu wypowiedzi poświęconych problemowi spadku czytelnictwa w Polsce wybieram głównie materiały (przede wszystkim tekstowe) o dużym stopniu subiektywizacji, w których warstwie informacyjno-sprawozdawczej towarzyszy (często dobitnie sformułowana) ocena opisywanej

sytuacji. Wybór ten ograniczył listę tytułów, do których będę się odwoływać, ponieważ temat czytelnictwa, choć powraca z różną częstotliwością we wszystkich niemal gazetach codziennych, tygodnikach opinii i innych wydawnictwach, tylko w niektórych poruszany był w interesujący mnie sposób – w felietonach, komentarzach, listach do redakcji i temu podobnych formach. Zarazem spektrum poglądów na kwestie czytelnictwa, które znaleźć można w badanych przeze mnie tekstach, pozwala też określić ten wybór reprezentatywnym.

We wstępnych uwagach warto zasygnalizować jeszcze jeden paradoks. Pojęcie „nieczytania”, wbrew potocznym intuicjom, dalekie jest od uwspólnienia – kryć się pod nim może szereg różnych „(anty)praktyk”. W badaniach Biblioteki Narodowej możemy znaleźć dwa sposoby ujmowania problematyki nieczytania. „Nieczytającymi” określa się osoby, które wciągu ostatnich 12 miesięcy nie sięgnęły po żadną książkę – ich liczba wyniosła w 2014 roku 58%. W tej grupie znalazły się także osoby, które nie miały kontaktu nie tylko z książkami, ale też prasą (papierową bądź internetową), a także wciągu ostatniego miesiąca nie przeczytały żadnego dłuższego tekstu. Grupę tę, sięgającą 19%, określono jako „pozostających poza kulturą pisma”[7]. To rozróżnienie jest istotne, ukazuje bowiem różnorodny i złożony krajobraz praktyk czytelniczych, wśród których czytanie literatury jest zaledwie jednym z wzorów uczestnictwa w kulturze opartej na słowie pisanym. Wskazuje też, że „nieczytanie”, w zależności od przyjętych kryteriów, może oznaczać różne postawy wobec tej kultury i różne usytuowanie w jej ramach.

Antropologiczne rozumienie czytania jako pewnej praktyki kulturowej, uwzględniające różne jej funkcje i konteksty nie jest ujęciem, do którego autorzy tekstów publicystycznych odwoływaliby się powszechnie, dlatego każdorazowo rekonstruować trzeba sposoby posługiwania się pojęciem „nieczytania”, które w różnych wypowiedziach może oznaczać zjawiska tak różne jak „nieczytanie niczego”, „nieczytanie książek” i „nieczytanie wartościowej literatury”.

Sam zresztą brak namysłu nad sposobami użycia kategorii „czytania” i „nieczytania” jest znaczący. Pewna dezynwoltura, z jaką autorzy tekstów poświęconych czytelnictwu posługują się figurą „nieczytania”, wskazuje przede wszystkim, że troska o stan czytelnictwa, kultury literackiej czy kultury w ogóle, deklarowana przez autorów analizowanych tekstów, nie zawsze musi oznaczać staranie o zwiększanie liczby czytelników. Figura „nieczytania” może spełniać wiele innych funkcji, a ich prześledzenie ułatwi być może znalezienie odpowiedzi na pytanie, dlaczego, pomimo wieloletnich i długofalowych zabiegów mających na celu wspieranie i upowszechnianie czytelnictwa, jego poziom utrzymuje się wciąż na tak niskim poziomie.

7 I. Koryś i in., s. 29–30.

Emeryci, renciści, chłopi i kobiety, które się nie myją

W jaki zatem sposób identyfikuje się nieczytających w dyskursach publicystycznych i jak rozpoznania te mają się do portretu nieczytających i pozostających „poza kulturą pisma", wyłaniającego się z badań czytelnictwa? Wyróżnić możemy przynajmniej dwa główne sposoby charakteryzowania nieczytających. Pierwszy model opiera się na rozpoznaniu, że 60% osób, które w zeszłym roku nie miały kontaktu z ani jedną książką, to populacja, w której odbija się pełen przekrój społeczny. „Nieczytający nauczyciele, lekarze, księża nie sięgają po książki ani dla rozrywki, ani w celach zawodowych" – pisała Małgorzata I. Niemczyńska w tekście *Jestem magistrem, nigdy nie czytam. I jestem z tego dumny*[8], a wyliczenie to miało na celu nie tyle napiętnowanie konkretnych grup zawodowych, ile raczej wskazanie, jak powszechnym zjawiskiem jest spadek czytelnictwa. „Odpowiedzialność za to, że wylądowaliśmy na czytelniczym dnie, jest zbiorowa" – stwierdzały autorki i autor zbiorowego manifestu opublikowanego w „Dzienniku Opinii"[9]. „Nie czytamy?" – pytał w tytule swojego felietonu Wojciech Orliński[10]. Użycie pierwszej osoby liczby mnogiej lub dużych kwantyfikatorów i uogólnień („Polacy nie czytają") ma na celu wzmocnienie u odbiorców identyfikacji z opisywanym problemem i wybicie z uspokajającego przekonania, że nas – jako czytelników – z samej definicji kwestia ta nie dotyczy.

Na biegunie przeciwległym możemy umieścić strategię polegającą na wyraźnym przeciwstawieniu społeczności czytających tym, którzy ze słowem pisanym kontaktu nie mają. Janusz A. Majcherek pisał w „Gazecie Wyborczej":

> wypominając Polakom, że mało czytają, należałoby chyba wymienić raczej tych, u których z czytelnictwem jest najgorzej, a do nich ani studenci, ani politycy bynajmniej nie należą. Czytelnictwo, podobnie jak inne wskaźniki cywilizacyjno-kulturowe w Polsce, ciągną w dół dwie grupy: emeryci i renciści oraz chłopi czy szerzej mieszkańcy wsi[11].

Model, w którym wyznanie, że „nieczytający to ja (my)", zostaje zastąpione gestem wykluczenia go z obrębu wspólnoty, wart jest głębszego zbadania. W „emerytach, rencistach i chłopach" opisywanych przez Majcherka jako grupy „zaniżające polskie wskaźniki cywilizacyjno-kulturowe" możemy dostrzec Innego, rozpoznawanego, jak pamiętamy z lekcji klasycznej antropologii kultury, jako tego, kto nie osiągnął jeszcze odpowiedniego stopnia cywilizacji, „dzikiego" bądź „barbarzyńcę". Inność „nieczytających barbarzyńców" identyfikowana jest na różny sposób – wpisuje się nie tylko w podziały klasowo-ekonomiczne („Nie czytasz, to lądujesz w byle jakiej robocie albo na bruku"[12]), ale

8 M.I. Niemczyńska, *Jestem magistrem, nigdy nie czytam. I jestem z tego dumny,* „Gazeta Wyborcza", 07.03.13; http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,132751,13523795,Jestem_magistrem__ nigdy_nie_czytam__I_ jestem_z_tego.html (15 czerwca 2015).

9 A. Dziewit-Meller i in., *Na czytelniczym dnie.*

10 W. Orliński, *Nie czytamy? Winna III RP!,* 11.03.13; http://wyborcza.pl/1,75475,13537662,Nie_czytamy__Winna_III_RP.html (15 czerwca 2015).

11 J.A. Majcherek, *Kto w Polsce nie czyta książek,* „Gazeta Wyborcza", 19.10.12; http://wyborcza.pl/1,75968,12699707,Kto_w_Polsce_nie_czyta_ksiazek.html#ixzz3aDjJKkJH (15 czerwca 2015).

12 A. Klich, *Nie czytasz – zbiedniejesz,* „Gazeta Wyborcza", 06.10.13; http://wyborcza.pl/1,75968,14724356,Nie_czytasz___zbiedniejesz.html (15 czerwca 2015).

też ujmowana jest w kategoriach atrakcyjności seksualnej („Nie czytasz, nie idę z tobą do łóżka"), które zresztą okażą się mocno splecione ze statusem społeczno-ekonomicznym. „Kobiety, które nie czytają, są dla mnie jak te, które się nie myją – funkcjonują poza skalą erotyki" – napisał w budzącym falę krytycznych komentarzy felietonie Andrzej Saramonowicz[13].

> Można z nimi [kobietami, które nie czytają – przyp. aut.] pleplać, nie sposób z nimi rozmawiać. Różnica między rozmową a pleplaniem jest równie potężna, co opozycja między życiem a jego brakiem. Pleplanie jest pieczęcią śmierci, tym boleśniejszej, że stemplowanej każdym otwarciem ust, które nie mają nic mądrego do powiedzenia. Seks z kimś, kto wyłącznie plepla, przypomina nekrofilię przy włączonym telewizorze[14].

W jego tekście obcość nieczytających nie tylko jest podwójna, bo dotyczy archetypicznego Innego – kobiety, ale w dodatku rozpoznana jest w kategoriach ostatecznych – nieczytające kobiety zostają przez autora pozbawione znamion człowieczeństwa (podobnie jak w plemiennych identyfikacjach, w których człowiekiem jest tylko ten, kto włada naszym językiem), a nawet wykluczone z wspólnoty żywych.

Niebezpieczne związki ciała i książki

Historycy kultury i literatury podkreślają, że czytanie to nie tylko wysiłek intelektualny – praktyki lekturowe mają również swój cielesny wymiar, któremu wciąż poświęca się stosunkowo mało uwagi. Graniczące niekiedy z obsesją zainteresowanie ciałem i cielesnością, które możemy obserwować w polskich dyskusjach nad czytelnictwem, w niewielkim jednak stopniu dotyczy pytań o to, jakiego fizycznego zaangażowania wymaga kontakt z książką albo jak zmieniają się nasze gesty i cielesne odruchy, kiedy zamiast papierowej książki korzystamy z e-booka. Książka zostaje wpisana w dyskursy pożądania, atrakcji i uwodzenia, choć jej status jest zmienny i ambiwalentny. Z jednej strony, czytanie książek przeciwstawione bywa uczestnictwu w kulturze popularnej, rozumianemu jako konsumpcja produktów napędzana obrazami seksu i przyjemności. „Ludzie chętniej stawiają na seks i wolą kupić wielkie łóżko zamiast półki na książki" – mówił w wywiadzie dla trójmiejskiej „Gazety" Andrzej Ryba, właściciel wydawnictwa Finna[15]. Również w sferze samej literatury, postrzeganej jako pole walki między gustami wysublimowanymi i masowymi erotyka, bywa utożsamiona z niższymi obiegami: „seks zwycięża także i na tym polu – zupełnie przeciętna i płytka książka z niejakim Greyem w tytule bije wszelkie rekordy popularności, sprzedając się w nakładzie ponad 300 tysięcy egzemplarzy" – mówił Ryba[16].

---

13 A. Saramonowicz, *Czytasz, więc jesteś,* „Logo 24", 25.09.14; http://www.logo24.pl/Logo24/1,125389,16658314,,Andrzej_Saramonowicz__czytasz__wiec jestes.html (15 czerwca 2015).

14 Tamże.

15 A. Kozłowska, *Ludzie stawiają na seks. Wolą kupić wielkie łóżko zamiast półki na książki,* 13.10.14; http://trojmiasto.gazeta.pl/trojmiasto/1,35636,16758070,_Ludzie_stawiaja_na_seks_Wola_kupic_wielkie_lozko.html.

16 Tamże.

Z drugiej strony, książki coraz częściej mają służyć jako atrybut atrakcyjności, nie tylko intelektualnej, ale też seksualnej. Felieton Saramonowicza stanowi – doprowadzony do skrajności – przykład poetyki pisania o czytaniu, która stała się popularna wraz z rozpoczętą w 2011 roku kampanią społeczną „Nie czytasz, nie idę z tobą do łóżka":

> Chcemy zachęcać do odkrywania czytania na nowo – tym razem w kontekście nieco erotycznym. Aby ludzie widzieli się w intymnym towarzystwie książek. Żeby stawały się one elementem ich wizerunku. Nie ma nic bardziej sexy, niż fajna osoba, w fajnym łóżku z odpowiednią lekturą. Dlatego też chcemy pokazać książkę w nowej odsłonie – jako atrybut seksualny, decydujący o naszej atrakcyjności.

Tak mówili autorzy akcji[17] która zyskała ogromną popularność – została uznana najlepszą kampanią społeczną roku[18], a stronę na portalu społecznościowym pod tym tytułem „polubiło" 143 tysięcy osób. Zabieg ten ma podwójne znaczenie: chodzi nie tylko o stworzenie takiej definicji atrakcyjności, której istotnym elementem stanie się swego rodzaju „intelektualny seksapil", ale też odkrycie w książkach i czytaniu uwodzicielskiego potencjału. „Czytanie jest sexy" – głosił tytuł zrealizowanego przez TVP Info materiału[19] na temat sesji fotograficznej zorganizowanej przez pracownice (i jednego pracownika) Biblioteki Publicznej w Morągu, która miała przełamać stereotypowy obraz bibliotekarki jako kobiety „w wyciągniętej kraciastej spódnicy do pół łydki, niemodnej, starej, znoszonej i przesadnie skromnej"[20].

Na marginesie tych – przyjmowanych na ogół entuzjastycznie – akcji pojawia się kilka pytań. Pierwsze dotyczy zachłanności dialektyki pożądania, w obliczu której kolejne sfery życia zyskują legitymizację dopiero, gdy zostaną rozpoznane jako „seksowne" – czy będzie to czytelnictwo, nauka czy troska o środowisko naturalne. Tym samym instytucje związane z czytelnictwem i obiegiem książki przestają być tym, co dla wielu użytkowników stanowiło wartość – azylem trwającym ostentacyjnie na przekór wymogom „atrakcyjności". Drugie pytanie odnosi się do kryteriów, według których coś uznane zostaje za „seksowne", a które nie stają się łagodniejsze dzięki temu, że punktem odniesienia są „predyspozycje intelektualne", ale wręcz przeciwnie – okazują się tym bardziej opresyjne, ponieważ zespół pożądanych cech poszerza się, obejmując cechy fizyczne, wiek, sytuację ekonomiczną i kapitał kulturowy. Po trzecie wreszcie, możemy zapytać, czy stawką w tej grze są rzeczywiście książki, czy raczej sam seks. Być może bowiem nie chodzi o to, żeby wedle prostej marketingowej receptury „sprzedać książki za pomocą seksu", ale by przy użyciu takich narzędzi jak literatura poddać seks społecznej kontroli i rozbroić go z niebezpiecznego potencjału

17 http://www.kampaniespoleczne.pl/kampanie,2064,bez_ksiazki_seksu_nie_bedzie (15 czerwca 2015).

18 http://wiadomosci.wp.pl/kat,1515,title,Kampania-Nie-czytasz-Nie-ide-z-Toba-do-lozka-najlepsza (15 czerwca 2015). http://www.tvp.info/15278525/czytanie-jest-sexy-odwazna-sesja-bibliotekarek -z-moraga wid,14247124,wiadomosc.html?ticaid=114e45 (15 czerwca 2015).

19 http://www.tvp.info/15278525/czytanie-jest-sexy-odwazna-sesja-bibliotekarek-z-moraga (15 czerwca 2015).

20 P. Smoleński, *Bibliotekarki*, „Wysokie Obcasy", 28.05.10; http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53662,7912383,Bibliotekarki.html (15 czerwca 2015).

przekraczania usankcjonowanych przez społeczeństwo granic – wszak, jak pisał Pierre Bourdieu: „niechęć do innych stylów życia prawdopodobnie stanowi jedną z najsilniejszych barier pomiędzy klasami”[21].

„Dziesięciu zjadaczy harlequinów sprzedam za jednego fana Gombrowicza”

Jeżeli w istocie, jak pisze Bourdieu, „smak […] należy do najwyższych stawek walk toczących się w polu klasy dominującej i w polu produkcji kulturalnej”[22], to promotorzy czytelnictwa i animatorzy zainteresowania kulturą literacką jako prawodawcy w sferze gustów i kanonów zajmują uprzywilejowaną pozycję w przestrzeni społecznej. Jest to obszar, w którym najwyraźniej ujawniają się podziały o charakterze klasowym oraz nierówny podział kompetencji i kapitału kulturowego. Nie wystarczy czytać, aby stać się równouprawnionym graczem i awansować w społecznej hierarchii – trzeba jeszcze czytać właściwe rzeczy, we właściwy sposób. Mówiąc inaczej – nie wystarczy „czytanie czegokolwiek”, by zostać uznanym za czytającego, a do najwyższych kompetencji należy umiejętność rozpoznawania zmieniających się kryteriów i włączenie się w grę nadawania wytworom artystycznym znaczeń i ich hierarchizacji.

Główny konflikt rozgrywa się – tradycyjnie – między tym, co przynależy do obiegu „popularnego”, a tym, co zaklasyfikowane jako „wysokoartystyczne”. Choć z badań prowadzonych przez Bibliotekę Narodową od lat wynika, że czytelnicy chętniej sięgają po szeroko pojętą literaturę popularną (szczególną popularnością cieszą się nieustannie romanse i powieści kryminalno-sensacyjne) niż wysokoartystyczną[23], jej status w medialnych dyskusjach pozostaje wciąż ambiwalentny, czego najlepszym przykładem był niedawny „spór Kalicińskiej z Karpowiczem”[24], do którego włączyli inni autorzy i autorki[25], i który miał duży wpływ na rewizję ocen twórczości popularnej i język, jakim się o niej mówi, o czym będzie jeszcze mowa. O problematycznym statusie literatury popularnej świadczą również głosy „zwykłych” czytelników i osób niezajmujących się profesjonalnie krytyką literacką, które nierzadko skłonne są uznać, że lepiej nie czytać nic niż czytać „złą literaturę”:

---

21 P. Bourdieu, *Dysynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia,* przeł. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, 2006, s. 75.

22 Tamże, s. 19.

23 W badaniach z 2012 roku lekturę romansów i powieści sensacyjno-kryminalnych zadeklarowało po 20% respondentów, do czytania literatury wysokoartystycznej przyznało się 16% (8% czytelników klasyki wydanej przed 1945 i 8% literatury współczesnej); por. O. Dawidowicz-Chymkowska, D. Michalak, *Stan czytelnictwa w Polsce w 2012 roku. Transmisja kultury pisma,* Biblioteka Narodowa, Warszawa, 2015, s. 134–159.

24 http://kalicinska.blogspot.com/2013/10/nike.html; http://wyborcza.pl/1,75475,14832227,Dlaczego_Kalicinska_nie_ma_racji__Karpowicz_komentuje.html (15 czerwca 2015).

25 M.in. D. Wodecka, http://wyborcza.pl/1,76842,14841320,Dorota_Wodecka_o_sporze_Kalicinskiej_i_Karpowicza_.html (15 czerwca 2015); J. Kapela; http://www.krytykapolityczna.pl/felietony/20131027/kalicinska-ma-racje (15 czerwca 2015); K. Malanowska, http://www.krytykapolityczna.pl/felietony/20131210/literackie-ksenofobie-0.

> Pożytek z czytania nabytego w kiosku harlequina jest mniej więcej taki sam, jak z oglądania telenoweli. Wizja świata przedstawiona przez autorów jest z grunt fałszywa. Język trywialny, często błędny. Postępowania, które pisarz podsuwa nam jako wzorce, z gruntu błędne. Zła literatura jest dokonywanym na intelekcie gwałtem, który wyrządza więcej szkody niż pożytku.

Pisał tak Beniamin Bukowski, „student MISH UJ (filozofia, historia sztuki) i Wydziału Reżyserii Dramatu PWST w Krakowie" w liście do „Gazety Wyborczej"[26], a autorka bloga „Wyrwane z kontekstu", komentując akcję Przeczytam. 52 książki w 2015 roku odnotowała:

> Bardzo, bardzo szanuję pobudki, jakie stoją za akcją […] jednak jak czytam opis tego, co miałoby być czytane (Grubość – dowolna. Format – też. Bez znaczenia czy beletrystyka, fantasy, historyczna, science fiction czy coś naukowego. Bo cel naszej akcji jest jeden – poszerzamy swoje horyzonty!), to jednak budzi się we mnie jakaś niezgoda. Spróbujcie poszerzyć sobie horyzonty debiutancką powieścią Sashy Grey albo *Domem nad rozlewiskiem*. Poszerzcie je sobie, ucząc się książki telefonicznej na pamięć. Albo instrukcji obsługi pralki. Nie liczy się, ILE czytamy, ale CO czytamy. Dziesięciu zjadaczy harlequinów sprzedam za jednego fana Gombrowicza[27].

Atmosfera panująca wokół literatury popularnej, protekcjonalny ton towarzyszący wielu wypowiedziom, jej pozycja w hierarchiach uprawomocnianych przez profesjonalnych krytyków, pisarzy i dziennikarzy – wszystko to odbija się na przedsięwzięciach promujących czytelnictwo, które nie zawsze skłonne są uwzględniać najbardziej rozpowszechnione czytelnicze gusta Jak stwierdzały autorki i autorzy manifestu *Książkowstrętowi dziękujemy*: „Konserwatywny kanon, szowinizm, pogarda dla pisarzy i czytelników «gorszego sortu» to najgorsze metody promocji czytania"[28]. Ich zdaniem dla poprawy stanu czytelnictwa w Polsce konieczna jest zmiana sposobu postrzegania „literatury środka", „literatury *middlebrow*", „przystępnej, a zarazem ambitnej": „W Polsce pop musi zachować przynależne mu podrzędne miejsce! I może to z tego powodu polska literatura popularna jest często tak fatalnie redagowana, może przez to razi stylistyczną i językową nieporadnością, której z powodzeniem mogłaby uniknąć, gdyby nie była traktowana z pogardą?"[29].

Walka „o należne miejsce literatury popularnej" i temperatura sporów o dowartościowanie jej czytelników i taką promocję czytelnictwa, która uwzględniałaby rozmaite gusta i nie bazowała na czytelniczych snobizmach, odsłoniła głębsze problemy związane z konceptualizacją i recepcją samej „kultury popularnej", która, jak zauważa Marek Krajewski, wciąż jest zjawiskiem nie tylko wymykającym się definicjom, ale też rozpatrywanym na ogół z pozycji krytycznych, niezależnie od tego czy będą to „konserwatywne, elitarystyczne i prawicowe

26 B. Bukowski, *Głos adwokata diabła, czyli nieładnie o czytaniu* „Gazeta Wyborcza", 10.03.14; http://wyborcza.pl/1,76842,15601211,Glos_adwokata_diabla__czyli_nieladnie_o_czytaniu__LIST_.html (15 czerwca 2015).

27 http://www.wyrwanezkontekstu.pl/literatura/dlaczego-nie-przeczytam-52-ksiazek-w-2015-roku (15 czerwca 2015).

28 A. Dziewit-Meller, R. Grzela, J. Laprus-Mikulska, G. Plebanek, K. Tubylewicz, *Książkowstrętowi dziękujemy,* 28.02.14; http://wyborcza.pl/magazyn/1,136820,15541814,Ksiazkowstretowi_dziekujemy.html (15 czerwca 2015).

29 Tamże.

modele krytyki kultury popularnej", w których traktowana jest ona jako „zagrożenie, którego ekspansję należy ograniczyć", czy lewicowe modele refleksji nad popkulturą, określane jako „praktyki demaskowania nieprawdy", „w obrębie których jest ona postrzegana jako narzędzie ideologicznego panowania"[30]. Natomiast wciąż w niewielkim stopniu uwzględnia się aktywny udział odbiorców popularnych treści w procesie wytwarzania i negocjowania ich znaczeń.

Mimo trwającego od dziesięcioleci procesu legitymizacji i kanonizacji utworów i gatunków popularnych oraz rozmywania granic między różnymi obiegami – a ważne głosy broniące kultury popularnej pochodzą z dziedziny badań socjologii literatury, gdzie stosunkowo wcześniej dostrzegać (i doceniać) zaczęto swoiste i nieredukowalne funkcje, jakie spełniał tak zwany niski czy brukowy obieg kultury – dość rozpowszechnione jest przekonanie, że literatura stanowi pewien u ś w i ę c o n y obszar, w którym lżejsze formy są szczególnie źle widziane. Pytana o kłopoty z recepcją literatury popularnej w Polsce, Magdalena Miecznicka narzekała na brak krytyków literackich, którzy potrafiliby, jak ich koledzy po fachu z Zachodu „tak samo zjechać nieudanego Rotha, jak nieudane romansidło – i tak samo pochwalić dobrego Rotha i dobry romans"[31]. Postulat ten jest o tyle symptomatyczny, że został sformułowany na gruncie socjologii literatury już przed kilkudziesięciu laty. W klasycznej rozprawie poświęconej życiu literackiemu dwudziestolecia międzywojennego pisał Stefan Żółkiewski: „W każdym z obiegów występują teksty estetycznie cenne i bezwartościowe, udane i nieudane, w każdym obiegu wedle innych, jemu właściwych kryteriów"[32], okazuje się jednak, że to rozpoznanie wciąż nie jest uznawane za oczywistość.

Również kryteria, na mocy których dane wytwory włączone zostają do „konsekrowanego obiegu", są zmienne i podlegają różnym interpretacjom. Wedle jednej z koncepcji o przynależności danego utworu do obiegu wysokiego decyduje nowatorstwo formalne. Miecznicka pisze: „Widmo awangardy nadal nad nami krąży i ten, kto chce być prawdziwie inteligentny, musi być nowatorski (jeśli jest pisarzem) lub czytać taką właśnie literaturę (jeśli jest czytelnikiem)"[33]. Powiązanie czytelniczych snobizmów z nurtami awangardowymi nie w pełni jednak przekonuje, jeśli weźmiemy pod uwagę status samej awangardy we współczesnej kulturze polskiej, któremu dają wyraz wypowiedzi samych pisarek i pisarzy zebrane w projekcie badawczym *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre'a Bourdieu*:

> Opinie dotyczące awangardy są silnie rozproszone, a momentami nawet paradoksalne. Zdaniem jednej trzeciej badanych pojęcie awangardy straciło sens i ma już wyłącznie historyczny charakter […] tylko cztery osoby zadeklarowały identyfikacje z pozycjami awangardowymi. […] Wydaje się […], że awangarda występuje w Polsce w sposób

30 M. Krajewski, *Kultury kultury popularnej,* Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2003, s. 15–16.
31 M. Miecznicka, G. Wysocki, *W Polsce literatura służy temu, żeby dobrze wypaść,* „Dziennik Opinii", 01.02.14; http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/czytaj-dalej/20140201/miecznicka-wysocki-w-polsce-literatura-sluzy-temu-zeby-dobrze-wypasc (15 czerwca 2015).
32 S. Żółkiewski, *Kultura literacka 1918-1932*, Ossolineum, Wrocław, 1973, s. 413.
33 M. Miecznicka, G. Wysocki.

„interpasywny" czy też fantazmatyczny – wyłącznie w mniemaniach o tym, co robią bądź uważają inni pisarze i pisarki, a nie jako kategoria organizująca oddolnie pole literackie[34].

Jak się więc wydaje, do literackiej rzeczywistość lepiej przystają rozpoznania autorek i autorów manifestu *Alice Munro nie miałaby u nas szans:*

> Wciąż jeszcze nie możemy się uporać z przekonaniem wbitym przez Mickiewiczowskiego bohatera w podświadomość, iż prawdziwy wieszcz jest ponad ludem i pozostaje przezeń niezrozumiany (a więc z pewnością także nieczytany, za to wybitny). Mentalnie tkwimy w paradygmacie głoszącym, że wielka literatura może być doceniona tylko przez garstkę intelektualistów znajdujących się na podobnych wyżynach jak sam autor[35].

W modelu tym o odbiorze literatury decydują nie tylko formalne cechy dzieła, ale też pozycja jego twórcy – koncepcja ta podkreśla zarówno autonomię dzieła sztuki, jak i autoteliczny charakter aktu tworzenia. Ma to niebłahe konsekwencje dla interesującego nas problemu, oznacza bowiem, że z pola zainteresowania – krytyków a przede wszystkim twórców – znika odbiorca. To rozpoznanie jest zbieżne z wynikami badań nad habitusem polskich pisarek i pisarzy. Jak zauważają autorzy raportu:

> Wśród respondentów i respondentek wyraźnie zaznacza się potrzeba ekspresji, co nie powinno dziwić, zwłaszcza biorąc pod uwagę bardzo mocne nacechowanie kultury polskiej romantycznym etosem twórcy. Literatura jest opisywana jako sposób wyrażenia siebie, chociaż niekoniecznie komunikacji [...] Stosunkowo często – kilkanaście odpowiedzi, około 20% całości – wspominane są motywacje autoteliczne (literatura i zainteresowanie nią jako wartość sama w sobie)[36].

Trwałość literackich hierarchii jest tak duża również dlatego, że zajmowanie stanowisk estetycznych jest – zgodnie z rozpoznaniem Pierre'a Bourdieu – okazją do „potwierdzenia pozycji w przestrzeni społecznej"[37], a im większy kapitał kulturowy posiada dany uczestnik sporu w polu symbolicznym, z tym większą swobodą może modyfikować zastane hierarchie. Przeciwstawienie „harlekinów Gombrowiczowi" i powoływanie się na uprawomocniony kanon jest gestem charakteryzującym często tych, którzy wkraczają w „grę dystynkcji" niepewni własnych kompetencji, zaniepokojeni „poczuciem, że jest się narażonym na klasyfikację przez ujawnienie wobec gustów innych"[38]. Na gest ironicznej (a nawet pozbawionej ironii) lektury powieści Małgorzaty Kalicińskiej mogą sobie pozwolić ci, o których Bourdieu pisał, że „posiedli umiejętność estetycznego konstytuowania obiektów nieciekawych czy nawet «pospolitych» (ponieważ zawłaszczonych, estetycznie lub nie, przez «pospólstwo») lub angażowania zasad «czystej» estetyki w najzwyczajniejszych wyborach życia codziennego"[39]. Tego rodzaju gesty nie poddają jednak w wątpliwość istnienia samych hierarchii – przeciwnie – te ramy są potrzebne, aby możliwa była własna rekonfiguracja.

34 G. Jankowicz, P. Marecki, A. Palęcka, J. Sowa, T. Warczok, *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre'a Bourdieu. Raport z badań,* korporacja ha!art, Kraków, 2014, s. 211.
35 A. Dziewit-Meller, R. Grzela, J. Laprus-Mikulska, G. Plebanek, K. Tubylewicz, *Alice Munro nie miałaby u nas szans,* „Gazeta Wyborcza", 09.01.14; http://wyborcza.pl/magazyn/1,135761,15249022,Alice_Munro_nie_mialaby_u_nas_szans.html (15 czerwca 2015).
36 G. Jankowicz, P. Marecki, A. Palęcka, J. Sowa, T. Warczok, s. 178.
37 P. Bourdieu, s. 76.
38 Tamże.
39 Tamże, s. 45.

Inteligencja czytająca

Wielu uczestników i uczestniczek dyskusji na temat czytelnictwa ma świadomość klasowego uwikłania czytelniczych praktyk, a samego Bourdieu można uznać za patrona krytycznego nurtu tych debat. Jak zauważyła w komentarzu pod opublikowanym przez „Dziennik Opinii" tekstem Kingi Dunin *Dlaczego nie ma polskiej Munro?* Agnieszka Graff: „w Polsce czytają niemal wyłącznie inteligenci i robią w dużej mierze po to żeby swoją inteligencką przynależność przypieczętować – wie się, że teraz wypada mieć to czy tamto przeczytane, to się czyta. Te mody oparte na dystynkcji raczej niż przyjemności"[40].

Strategie związane ze wskazywaniem kulturowych odmienności czy barier o charakterze cywilizacyjnym bądź klasowym służą nie tylko wyodrębnieniu i charakterystyce populacji „nieczytających książek", ale – w większej może nawet mierze – identyfikacji własnej grupy i wzmocnieniu jej tożsamości. „Nie jestem statystycznym Polakiem, czytam książki" – nazwa jednej z grup na portalu społecznościowym pokazuje, że istotnym elementem tego rodzaju narracji jest budowanie wartości własnej grupy na elitarnym poczuciu bycia „czytającą mniejszością". Jeżeli zaś, jak pisała w cytowanym już artykule Małgorzata I. Niemczyńska, „zarzucanie czytania przez osoby po studiach oznacza ważną społeczną zmianę – ludzie formalnie wysoko wykształceni niekoniecznie są już tzw. inteligentami"[41], to nawyki lekturowe zostają jednym z ostatnich kryteriów, na podstawie których można określić tożsamość tej formacji. Magdalena Miecznicka zauważała:

> Rodzaj czytanej i pisanej literatury jest w Polsce przedmiotem rywalizacji symbolicznej, w której chodzi o to, żeby udowodnić swoją przynależność do inteligencji – czyli klasy społecznej, która jest w naszej kulturze od dawna i ze szczególnych powodów historycznych stawiana niezwykle wysoko[42].

Ta klasowa czy też środowiskowa identyfikacja odbija się wyraźnie na przebiegu dyskusji nad czytelnictwem, co dobitnie wyrazili autorki i autor „apelu" *Na czytelniczym dnie*: „…ci, którzy nadal coś tam czytają, z jednej strony ubolewają nad upadkiem czytelnictwa w społeczeństwie, ale z drugiej – trochę im też do twarzy z poczuciem własnej wyjątkowości i chyba chcieliby ją sobie zachować"[43]. Jak zauważa Krystyna Koziołek, tego rodzaju postawa jest również efektem dominacji instytucjonalnie usankcjonowanego wzorca „dobrej lektury" jako „krytycznej, erudycyjnej, autonomicznej", który to model – „homogeniczny i ekskluzywny" – pociąga za sobą również pewien typ praktyk lekturowych, a mianowicie „lektur(y) intymn(ej), dokonywan(ej) w zaciszu domowym; intropsektywn(ej), samozadowalając(ej) monodramiczn(ej)", tworzącej „czytelnika resentymentu, który celebruje własną alienację wobec nieczytających barbarzyńców[44].

---

40 Agnieszka Graff, komentarz pod artykułem; http://www.krytykapolityczna.pl/felietony/20140122/dlaczego-nie-ma-polskiej-munro (15 czerwca 2015).
41 M.I. Niemczyńska.
42 M. Miecznicka, G. Wysocki.
43 A. Dziewit-Meller i in.
44 Krystyna Koziołek, *Dydaktyka regresywna, czyli czego trzeba się oduczyć, żeby uczyć lektury*, „Polonistyka", 2014, nr 8, s. 4.

Innym ważnym wątkiem, powracającym w tych dyskusjach, są nawiązania do etosu inteligencji, którego istotnym elementem zawsze było społeczne zaangażowanie. We wspieraniu czytelnictwa grupa ta widzi sposób na sformułowanie współczesnych zadań stojących przed „klasą umysłową", o których piszą, odwołując się do metaforyki związanej z organicznikowskim dyskursem „pracy u podstaw": „za promocję czytelnictwa odpowiedzialni jesteśmy my wszyscy, którzy czytamy. Wygląda na to, że musimy więc wyjść z naszych hermetycznych światów ludzi podobnie myślących i zacząć docierać z przysłowiowym «kagankiem oświaty», gdzie tylko się da"[45].

W misji tej, która jeszcze mocniej została sformułowana w tekście *Książkowstrętowi dziękujemy*, pobrzmiewa zarazem to, co inteligencji często zarzucano: poczucie wyższości i protekcjonalne podejście do grup znajdujących się niżej w społecznej hierarchii.

> Jeżeli chcemy, by Polacy zaczęli znowu czytać książki, polskie elity powinny zrozumieć, że do ich obowiązków należy edukowanie społeczeństwa i rozbudzanie miłości do słowa pisanego, i to w różnych ludziach, także tych prostszych czy może tylko bardziej zmęczonych, którzy nigdy nie sięgną po Prousta[46].

Nasuwa się pytanie, które jest też pewnym ćwiczeniem intelektualnym: czy we współczesnej rzeczywistości znalazłoby się miejsce dla praktyk czytelniczych, które w swoim historycznym studium opisywał Żółkiewski jako narzędzie awansu społecznego i istotny element oddolnej samoorganizacji pozbawionych formalnego wykształcenia, a często dostępu do instytucji edukacyjnych warstw społecznych – a zatem takich przedsięwzięć, które nie potrzebują pośrednictwa „elit", a nawet stanowią alternatywę dla usankcjonowanych przez państwo modeli transmisji wiedzy i kanonów kultury?

Czytanie jako zbytek, nieczytanie jako luksus

Autorzy tekstów poświęconych czytelnictwu chętnie posługują się językiem liczb i statystyk zaczerpniętym z ekonomii: *Polak kupuje średnio półtorej książki rocznie, Czech – 14, Miliard na ratunek czytaniu, Miliony na promocję, 1 300 000 tytułów* – to tylko kilka najbardziej spektakularnych przykładów tego, jak pochodzące z różnych porządków cyfry i dane, oprócz funkcji informacyjnych zaczynają też spełniać rolę środków retorycznych: abstrakcyjne w potocznym odbiorze sumy takie jak „miliard" czy „miliony" nie oznaczają jedynie realnych kwot przeznaczonych na wspieranie czytelnictwa, ilustrują skalę problemu, a także są miarą poważnego stosunku odpowiednich resortów do problemu spadku czytelnictwa.

O tym, że kwestie ekonomiczno-gospodarcze są mocno splecione z problematyką czytelnictwa może świadczyć też duża liczba artykułów w działach gospodarczych i ekonomicznych gazet codziennych i tygodników opinii, w których temat ten pojawia się przy okazji różnych zmian na szeroko pojętym rynku

45 Tamże.
46 A. Dziewit-Meller i in.

książki – na przykład w kontekście zmiany wysokości podatku VAT na książki i e-booki, polityki wielkich sieci sprzedaży książek na sytuację wydawnictw czy ostatnio, przy okazji szeroko dyskutowanej propozycji wprowadzenia stałej ceny książek.

Dla dyskusji na temat czytelnictwa charakterystyczny jest również mający źródła w tych ekonomicznych relacjach dyskurs „luksusu" i „zbytku", manifestujący się w dwojaki sposób. Z jednej strony pisze się często o czytaniu jako o przywileju tych, którzy dysponują wolnym czasem i pieniędzmi na zakup książek. Jak głosił tytuł wywiadu z zastępczynią dyrektora Instytutu Książki, Elżbietą Kalinowską, opublikowany w „Dzienniku Opinii": *„Czytanie to sport dla bogatych, niestety"*[47]. Współbrzmi to z potocznymi rozpoznaniami, którym wyraz daje jeden z komentarzy z forum dyskusyjnego pod artykułem Wojciecha Orlińskiego *Nie czytamy…*

> Jestem ciekawy czy dziennikarz Orliński słyszał o piramidzie potrzeb Maslova. […] W kraju w którym mamy 2 miliony 300 tys. bezrobotnych […]. Oprócz tego mafijny system ZUS. Nie działającą służbę zdrowia. Miliony Polaków nie ma zaspokojonych więc potrzeb podstawowych i bezpieczeństwa Potrzeby wyższego poziomu, aktywizują się dopiero po zaspokojeniu potrzeb niższych W związku z czym ludzie ci nie mając zaspokojonych potrzeb podstawowych i potrzeb bezpieczeństwa nie będą się interesować czytaniem, bo potrzeba ta znajduje się na samym szczycie. I to jest prawdziwa przyczyna spadku czytelnictwa w Polsce a nie jakieś wydumane teorie które pan opisuje[48].

Argumentacja, którą posługuje się użytkownik o pseudonimie far_far_away jest emblematyczna dla tego rodzaju narracji, a figura piramidy Maslowa powraca jak refren w prasowych i internetowych dyskusjach na temat szeroko pojętego uczestnictwa w kulturze. Zarazem to sprzężenie między czytelnictwem a sytuacją ekonomiczną okazuje się zwrotne, o czym świadczyć może tytuł artykułu Aleksandry Klich: *Nie czytasz, zbiedniejesz.* Nie czytają ci, którzy nie dysponują odpowiednią ilością środków finansowych na zakup książek (ale też odpowiednim kapitałem kulturowym, umożliwiającym swobodne korzystanie z instytucji takich jak biblioteki), a brak praktyk lekturowych – rozumianych też jako dostęp do wiedzy – staje na przeszkodzie do społecznego awansu i poprawy sytuacji ekonomicznej[49].

Widziane z tej perspektywy nieczytanie okazuje się luksusem, na który mogą sobie pozwolić ci, którzy zgromadzili największy kapitał kulturowy. Oznacza to również, że ta specyficzna praktyka przybiera zróżnicowane wcielenia, rozpięta między światem osób „pozostających poza kulturą pisma", które „znajdują się na najniższych szczeblach hierarchii dochodu i prestiżu społecznego",[50] i tych, którym władza ekonomiczna pozwala „podkreślać pogardę dla okoliczności życiowych niesłużącym niczemu luksusem i ostentacyjną rozrzutnością"[51] – w tym „ostentacyjnym nieczytaniem".

47 E. Kalinowska, *Czytanie to sport dla bogatych, niestety,* „Dziennik Opinii", 02.08.12; http://www.krytykapolityczna.pl/Serwiskulturalny/KalinowskaCzytanietosportdlabogatychniestety/menuid-305.html (15 czerwca 2015).
48 Komentarz użytkownika far_far_away, pisownia oryginalna.
49 Por. O. Dawidowicz-Chymkowska, D. Michalak, s. 15.
50 Tamże.
51 P. Bourdieu, s. 73.

Konstatacja, że przywilejem „klas próżniaczych" nie jest czytanie, ale gest „nieczytania" właśnie, skłania do bliższego przyjrzenia się powracającym co jakiś czas w publicystycznych dyskusjach „pochwałom nieczytania". Część z nich to przekorne reakcje na niezbyt przemyślane lub zbyt otwarcie odwołujące się do rozmaitych snobizmów akcje promocji czytelnictwa (strona „Czytasz, nie idę z tobą do łóżka"). Inne podają w wątpliwość same „pożytki z czytania". Autor listu opublikowanego w „Gazecie Wyborczej" pisze: „Niewypowiedziane założenie zakładające, że czytanie musi być dobre z konieczności, leży u podstaw współczesnego dyskursu. Wcielmy się na chwilę w adwokata diabła, oddajmy się słodkiemu duchowi przekory. Rzućmy wyzwanie dogmatowi"[52], aby w kolejnych akapitach oddać się intelektualnej zabawie konstruowania bądź przywoływania – mniej lub bardziej trafnych, mniej lub bardziej znanych, nie zawsze uzasadnionych argumentów przeciw czytaniu. Jego wywód, opierający się na szeregu przykładów zaczerpniętych z historii literatury, kultury i słowa drukowanego można jednak odczytywać jako przewrotną pochwałę nie tyle zarzucenia lekturowych praktyk, ile raczej erudycji, której źródła tkwią właśnie w tym, co określa się potocznie mianem „oczytania".

„Pochwały nieczytania" wskazują jednak, że sposoby, w jakie uzasadnia się „pożytki z czytania" w akcjach promocyjnych i dyskursie publicystycznym są niewystarczające, a nawet mogą budzić opór. Przedsięwzięciom bazującym na „książkowym snobizmie", o których krytyce już pisałam, zarzuca się też często, iż poprzez ukazywanie czytania jako autotelicznej przyjemności obcowania z czystą sztuką nie tylko abstrahują one od rzeczywistości społecznej, ale też zasłaniają fakt, że same stanowią narzędzie utrzymywania ekonomicznej dominacji i wzmacniania społecznych nierówności. Wracając do kwestii ekonomicznych, warto przyjrzeć się tym argumentom, które odnoszą się bezpośrednio do tego wymiaru czytelniczych praktyk. Jak pisała Aleksandra Klich:

> książka otwiera umysł, uczy mierzenia się z życiowymi problemami, a ci, którzy czytają, mają szanse na dobrą pracę, wyższe zarobki i – w konsekwencji – lepsze życie. Nie czytasz, to lądujesz w byle jakiej robocie albo na bruku. Na rynku, który wymaga elastyczności i samodzielności, jesteś pasywny i bezradny. […] By osiągnąć cel, wykreować projekt, stworzyć startupową firmę, trzeba podejmować decyzje, które wymagają otwartego umysłu. […] Poznając fabuły, przerabiamy różne scenariusze życia własnego i społecznego. Człowiek nieczytający jest gorzej zsocjalizowany, bo nie zna inności. I nie wie, jak współpracować. A to dziś klucz do sukcesu[55].

Na pierwszy rzut oka konstatacja ta wydaje się zbieżna z rozpoznaniami autorek opracowania *Stan czytelnictwa w Polsce w 2012 roku*, które w swojej analizie kładły nacisk na problem *knowledge gap* – „głębokich różnic społecznych w poziomie kompetencji, w tym umiejętności zdobywania nowej wiedzy"[56],

52 B. Bukowski.
53 R. Koziołek, *Daj dziecku nie czytać,* „Gazeta Wyborcza", 05.09.14; http://wyborcza.pl/magazyn/1,140582,16594271,Daj_dziecku_nie_czytac.html (15 czerwca 2015).
54 Tamże.
55 A. Klich, *Nie czytasz – zbiedniejesz…*
56 O. Dawidowicz-Chymkowska, D. Michalak, s. 15.

stających na przeszkodzie społecznego i ekonomicznego awansu. W tekście Aleksandry Klich nacisk położony jest jednak nie na systemowy charakter nierówności społecznych, ale indywidualne korzyści płynące z czytania, a praktyki lekturowe okazują się nie tyle narzędziem zmiany istniejącego porządku, ile raczej instrumentem niezbędnym w procesie przystosowania się do istniejących warunków. W ujęciu autorki czytanie książek okazuje się praktyką konformistyczną, nie tylko wpisaną w neoliberalny porządek, ale też go sankcjonującą i pozwalającą na sprawne poruszanie się w jego ramach.

Z argumentami tego rodzaju polemizują autorki *Stanu czytelnictwa*, wskazując, iż przekonanie, że „wykształcenie przekłada się na sukces zawodowy" należy raczej do zespołu „merytorkatycznych wyobrażeń" i nie znajduje potwierdzenia w badaniach[57]. Pomimo nacisku, jaki kładą na interpretację zróżnicowania czytelniczego jako „jed(nego) z wymiarów nierówności społecznych"[58], aspekt ten stosunkowo rzadko przenika do dyskursu publicystycznego, w którym przeważają motywacje związane z osobistym, a nie społecznym wymiarem praktyk czytelniczych. Fakt, że w czytaniu częściej dostrzega się na przykład narzędzie samorozwoju niż emancypacji wykluczonych grup społecznych, jest być może związany z samą historią książki, która, powstając jako produkt zaawansowanej kultury typograficznej, wpłynęła nie tylko na prywatyzację praktyk lekturowych, symbolizowaną przez „ciche czytanie", ale też przedefiniowanie samych sfer tego co publiczne i prywatne.

Uzasadnione jednak wydaje się pytanie, czy książki mogą mieć udział w przełamywaniu tej alienacji, u podstaw której stały – a zatem, czy mogą stać się elementem działań o charakterze więziotwórczym i społecznym. Pytanie to wydaje się szczególnie palące w kontekście kondycji współczesnej kultury polskiej, dla której głównymi problemami są: wybujały indywidualizm i atrofia więzi społecznych. Wśród wypowiedzi poświęconych czytelnictwu można znaleźć kilka, które na te aspekty kładą nacisk. Przemysław Czapliński pisał na przykład: „życie, w którym literatura istnieje, dowodzi, że czytanie uczłowiecza i uspołecznia"[59].

Kwestie społeczne jeszcze mocniej wybrzmiewają w tekście Wojciecha Orlińskiego, kreślącego pejzaż III RP jako rzeczywistości zdewastowanej powierzchowną i nieprzemyślaną modernizacją, w której „tylko ta staroświecka, analogowa kultura papierowych książek i zakurzonych bibliotek może pełnić funkcję integracyjną"[60]. Tę kwestię dobitnie ujmuje Krystyna Koziołek, wskazując zarazem, że nie wszystkie praktyki lekturowe mają podobny potencjał tworzenia więzi społecznych, a zatem – że upowszechniając czytelnictwo należy kłaść nacisk przede wszystkim na ten aspekt, bowiem: „tylko społeczny wymiar lektury wpływa na rozwój czytelnictwa i czyni dobrego czytelnika lepszym członkiem wspólnoty"[61]

57 Tamże.
58 Tamże.
59 M.I. Niemczyńska, *Czytelnictwo już nie spada...*, „Gazeta Wyborcza", 04.02.13; http://wyborcza.pl/1,75517,13341672,Czytelnictwo_juz_nie_spada___.html (15 czerwca 2015).
60 K. Koziołek, *Dydaktyka...*, s. 4.
61 W. Orliński.

Po co promować?

Ponieważ nie ma zgody co do tego, dlaczego (a wręcz – czy w ogóle) warto czytać, nie ma też jednej wizji, jak wspierać czytelnictwo, a nawet pojawiają się głosy poddające w wątpliwość sens jego promocji oraz stawiające pytania o skuteczność dotychczasowych metod. Jak stwierdziła Beata Stasińska „doraźne kampanie, festiwale czy akcje promocyjne nie przynoszą trwałych efektów"[62], Elżbieta Kalinowska dodaje zaś: „programy czytelnicze nie mają wpływu na wzrost czytelnictwa, jedynie zapobiegają spadkowi. Nie ma takich programów propagujących czytelnictwo, które spowodowałyby skok na przykład z 50 na 80 proc. czytających"[63]. Pytanie o to, jak popularyzować czytelnictwo, jest też nierozłącznie związane z kwestiami ekonomicznymi – z jednej strony kwoty przeznaczane na jego promocję powracają w większości tekstów jako ważny środek retoryczny dowodzący, jak ważnym elementem polityki kulturalnej państwa jest zachęta obywateli do czytania, z drugiej – skłaniają do pytania o sposób rozdysponowania tych środków: „W typowo bombastycznym stylu ministerialnym największe pieniądze poszły na duże festiwale literackie w dużych miastach" – przeczytać możemy w tekście *Na czytelniczym dnie*[64].

Dochodzimy tu do zasadniczej kwestii: czy czytanie rozumiane jako pewna kompetencja można w ogóle wypromować? Słowo „promocja" oznacza wszak „działanie zmierzające do zwiększenia popularności danego produktu lub przedsięwzięcia", umiejętności należą zaś do tych dyspozycji, które nie leżą jedynie w sferze osobistego wyboru, ale których nabycie wymaga szeregu innych działań, a często zinstytucjonalizowanego wsparcia. Wydaje się więc (a głosy osób profesjonalnie związanych z tą problematyką potwierdzają tę intuicję), że w obszarze praktyk czytelniczych przydatny mógłby się okazać powrót do nieco staromodnego, ale szerszego i obejmującego wiele sfer i rodzajów działania pojęcia „upowszechniania czytelnictwa". Nie chodzi tylko o językową kosmetykę, ale o głębszą, systemową przemianę programów wsparcia tych obszarów, które dla stanu czytelnictwa wydają się fundamentalne, choć nie zawsze odpowiednio doceniane – po pierwsze więc działania na rzecz wspierania czytelnictwa wśród najmłodszych, ponieważ, jak zauważa Elżbieta Kalinowska:

> powinno się zaczynać pracę jak najwcześniej. Bo jeśli nie masz w domu książek, nie rośniesz w ich otoczeniu, jeśli nie jest tak, że one stanowią przedmiot równie oczywisty jak telewizor, są naturalnym fragmentem twojego środowiska, to w przyszłości trudniej przychodzi przekonać taką osobę do czytania. Dlatego wydaje mi się, że zasadne są akcje, które trafiają do małych dzieci, a jeszcze lepiej do rodziców, czyli np. czytanie dziecku dwadzieścia minut dziennie[65].

62 B. Stasińska: *Czekamy na wieloletni program rozwoju czytelnictwa,* „Dziennik Opinii", 06.09.13; http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/czytaj-dalej/20130906/stasinska-czekamy-na-wieloletni-program-rozwoju-czytelnictwa (15 czerwca 2015).
63 E. Kalinowska.
64 A. Dziewit-Meller i in.
65 E. Kalinowska.

Badania społecznego zasięgu książki i badania wzorów czytelnictwa młodzieży, prowadzone przez Zofię Zasacką, potwierdzają, że w procesie czytelniczej socjalizacji środowisko odgrywa kluczową rolę – czytająca rodzina i otoczenie, domowy księgozbiór to czynniki znacząco zwiększające prawdopodobieństwo znalezienia się w grupie czytelników intensywnych. Dla uczennic i uczniów badanych przez Zofię Zasacką wspólne czytanie książek z rodzicami stanowi często przywoływane wspomnienie i jedno z ważniejszych doświadczeń na mapie czytelniczej biografii[66]. Nie wystarczy jednak promowanie wśród dorosłych nawyku czytania dzieciom, konieczna jest też dbałość o potrzeby dzieci pochodzących ze środowisk, w których dostęp do treści kultury jest ograniczony i w których, z różnych względów, najbliżsi dziecku dorośli nie będą mu czytać przysłowiowych „dwudziestu minut dziennie" – a w tym obszarze kluczowa okazuje się rola publicznych instytucji edukacyjnych i bibliotek:

> Dlaczego biblioteki? Są one najtańszą w utrzymaniu placówką kultury i często jedynym lokalnym miejscem aktywności obywatelskiej. Taniej kosztuje utrzymanie sieci dobrych bibliotek – pod warunkiem, że są tam zatrudnieni dobrze wykształceni pracownicy, mający talenty animatorów kultury, i jest budżet na zakup nowości – niż budowanie oper albo filharmonii bez dobrej orkiestry i programu[67].

Sytuacja bibliotek, publicznych przedszkoli i szkół oraz bibliotek szkolnych – jako instytucji łagodzących różne deficyty, umożliwiających szeroki dostęp do treści kultury, szczególnie osobom, które z innych względów mają utrudnione możliwości korzystania z tych dóbr, a zatem niwelujących społeczne nierówności i działających na rzecz wyrównywania szans – powinna stać się głównym przedmiotem dyskusji nad czytelnictwem. Innym ważnym obszarem namysłu jest sam proces nauki czytania. Jak postuluje Krystyna Koziołek, trzeba na nowo przemyśleć wpisane weń założenia – ideologiczne, aksjologiczne czy estetyczne – i dążyć do takiego modelu czytelniczej formacji, w której praktyka ta „wywołuje potrzebę rozmowy, wymiany myśli i wrażeń, polemiki", która „socjalizuje najpierw ze społecznym światem przedstawionym, a po lekturze z realnym światem innych czytelników"[68].

Podsumowując te różnorodne wątki powinniśmy zauważyć, że w dyskusję na temat czytelnictwa włączamy się zawsze wyposażeni w bagaż przesądów i literackich upodobań, jako uwikłani w różne ideologie reprezentanci sprzecznych interesów. Miejsce czytania na mapie kulturowych praktyk, literackie kanony i czytelnicze preferencje pozostaną obszarem walki symbolicznej. Stawką w tej grze nie jest jednak stworzenie koncyliacyjnego modelu mediującego między różnymi gustami, ale włączanie do gry nowych uczestników.

---

66 Z. Zasacka, *Czytelnictwo dzieci i młodzieży,* Instytut Badań Edukacyjnych, Warszawa 2014, s. 17–21.

67 B. Stasińska; w podobnym duchu pisała Katarzyna Tubylewicz w felietonie *Biblioteki zamiast „zastaw się a postaw się",* opublikowanym w „Dzienniku Opinii"; http://www.krytykapolityczna.pl/felietony/20140328/biblioteki-zamiast-zastaw-sie-postaw-sie (15 czerwca 2015).

68 K. Koziołek, *Dydaktyka...*, s. 4.

Sensem dyskusji nad czytelnictwem powinno więc stać się ukazanie czytania jako jednej z podstawowych kompetencji, umożliwiających niwelowanie społecznych nierówności bądź radzenie sobie z ich konsekwencjami, mających potencjał emancypacyjny i stanowiących warunek jak najpełniejszego uczestnictwa w kulturze. Przywoływany często, relatywizujący znaczenie czytania argument o tym, że również inne media umożliwiają kontakt z kulturą i udział w jej współtworzeniu – jest prawdziwy w odniesieniu do osobistych wyborów, preferencji estetycznych, źródeł przyjemności. Sfera ta ugruntowana jest jednak w społecznym uniwersum, które moglibyśmy określić jako „kultura pisma". Czytanie jest zaś jedną z głównych umiejętności pozwalających na swobodne poruszanie się w tym świecie, dostarcza kodów i zasobów, umożliwiających również pełniejsze korzystanie z innych mediów i przekazów innych niż tekstowe, a wreszcie stanowić może narzędzie zmiany istniejących warunków i podważenie samej dominacji paradygmatów komunikacyjnych opartych na słowie pisanym.

ABOUT THOSE WHO "DO NOT READ SO THAT OTHERS COULD". "NON-READING" DISCOURSE IN DISCUSSIONS REGARDING THE READERSHIP AND THE PROGRAMMES, THE AIM OF WHICH IS TO PROMOTE READING

The article covers an excerpt of the discussions covering the issue of reading – a set of statements, which gained the working name of "non-reading discourses", discourses in case of which the level of reading is low, and not only is this a primary problem – "non-reading" additionally constitutes the core rhetorical figure of the statement. The article tries to answer the questions pertaining the cultural involvement within the "non-reading majority" discourse. Secondly, the text examines the manifestation of social inequality and class divisions expressed through that discourse. The author also discusses the status of reading in the discourse, and its impact on effectiveness and reach of the initiatives, the aim of which is to promote reading.